Numer okazowy.

Nr. I. Brzeżany, niedziela 12. maja 1907. Rok I.

GŁOS BRZEŻAŃSKI

wychodzi 4 razy na miesiąc.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr.

Od Redakcyi.

Puszczamy pierwszy numer naszego pisma w świat z pragnieniem, by dostało się do domu Twego, mieszczaninie, i do Twej chaty, chłopie. Ku Wam ciągnie nas serce nieprzepartą siłą; wierzymy, że w Waszej duszy znajdzie oddźwięk każda myśl uczciwa.

Tyle już różnych pism dochodzi rąk Waszych a każde swoją prawdę podaje i swoje programy. Zdawaćby się mogło, że już i miejsca na nowe pismo niema; a jednak staje ono dziś przed Wami i mówi swemi czarnemi literami: „Witajcie, szczęść Boże. Witaj rolniku, orzący w spóźnionej wiośnie Twoją rolę; niech przez ten krótki czas wiosny i lata sposobi się ziemia do obfitego plonu. Szczęść Ci Boże, rękodzielniku, przy Twym warsztacie! Niech Ci zdrowie służy w najdłuższe lata“!

Z czemże nasze pismo do Was przychodzi? Oto z prostą myślą; chce w Was zbudzić i poszanować c z ł o w i e k a. Jakto? Czyż ten człowiek śpi, że aż budzić go trzeba? Tak, — bardzo często śpi. Tylko nie bierze poduszki pod głowę, ani przykrycia na ciało; owszem, — chodzi, orze, hebluje, muruje, pisze, mówi, żeni się, wychowuje dzieci, a jednak śpi. Cóż to za sen taki dziwny, zaczarowany? Widzicie, to sen duszy. Czy słyszeliście kiedy o lunatykach? To są ludzie bardzo czuli na światło księżyca. Gdy to światło padnie im na twarz, wstają z łóżka, chodzą po świecie, nieraz wyłażą na drabiny, dachy, kominy a nic o tem sami nie wiedza

Widzicie! człowiek, któremu dusza śpi, chodzi jak lunatyk po ziemi. Nie myśli nic, nie rozumuje, nie zdaje sobie z niczego sprawy. Dostał po ojcu kawałek gruntu, walącą się chatę, marny warsztat, przypatrzył się jego żmudnej a bezowocnej pracy, pamięta swoją biedę, gdy był jeszcze dzieckiem, pamięta karczmę napełnioną pijanymi, płacz matki, gdy w nędzy została wdową, pamięta, że go okradł sąsiad, okłamał kolega, skrzywdził opiekun, upodliło przekupstwo, że jakiś tam nieuczciwiec dorobił się majątku a potem pomiatał ludźmi. To wszystko wie, pamięta, a jednak robi tak samo a te wszystkie nędze, biedy, krzywdy, brudy, zła, wloką się za nim przez życie. Śpi w nim człowiek. A przecie ten człowiek ma duszę zdolną do wielkich czynów, do tego, by zmieniła cały świat, by wyrzuciła z niego krzywdę i zło, niesprawiedliwość i nędzę, by stworzyła życie całkiem inne.

Ba, — cóż mi pomoże dusza, choćby święta, gdy takie są ustawy, takie nakazy, takie podatki, taka drożyzna i taka ciemnota. Na to tak ci odpowiem. A któż wydaje owe ustawy, owe nakazy, któż tworzy ową drożyznę, ciemnotę? L u d z i e. A któż się poddaje owym niesprawiedliwym ustawom, nakazom, przekupstwu? Znowu l u d z i e. Więc widać wszystko zależy od ludzi. Jeśli zmienią się ludzie, zmieni się świat. A więc dążmy do tego, by się zmienili ludzie. Bo choćby najpiękniejsze ustawy, prawa, paragrafy, urzędy świata nie zmienią. Jedni będą je łamać drudzy przekręcać, trzeci obchodzić, — a natomiast człowiek sprawiedliwy, szlachetny nie potrzebuje żadnych przepisów ani paragrafów, bo jego własne sumienie i godność człowiecza są dla niego najlepszą ustawą.

A teraz wyobraźcie sobie naród, który się składa z ludzi uczciwych, dzielnych, świadomych swych praw i obowiązków i naród złożony z lunatyków, którymi przewodzi, kto chce i jak chce.

Pragniemy w tem piśmie mówić do duszy Waszej, otwierać Wam oczy na to, co my widzimy a uczyć się od Was tego, co Wy wiecie i widzicie.

Pragniemy, aby to pismo stało się jakby wielką chatą, w której zbiera się dużo ludu, a niema w niej przewodniczącego, któryby odebrał głos temu, co się chce skarżyć, pytać, uczyć, radzić. Dlatego prosimy o Wasze myśli, o Wasze troski, jednem słowem o cząstkę Waszego życia. A tak będziemy blizcy sobie choć dalecy, znajomi choćby i nieznani, mieszkańcy jednej chaty, której niechaj błogosławi Bóg.

W obronie czystości wyborów.

Obywatele Wyborcy!

Ustawa o ochronie wolności wyborów i zgromadzeń ogłasza, że, kto wyborcy jakiś zysk materyalny ofiaruje, dostarcza lub przyobiecuje, aby go tym sposobem przekupić, kto wyborcy wyrządzi jakąkolwiek szkodę na ciele, wolności, czci, mieniu, dochodzie w interesie, albo kto taką szkodą grozi i zastrasza, będzie karany od jednego do sześciu miesięcy, a w niektórych razach do roku.

Kto rozpuszcza w czasie wyborów fałszywe wiadomości o ustąpieniu kandydata, powstrzymuje wyborców od głosowania, albo stara się ich przymusić do głosowania za pewnym kandydatem, kto przekupuje lub da się przekupić, ponosi także karę od jednego do 6 miesięcy. Kto przy wyborze fałszuje głosowanie, pisze wyborcom na kartkach nazwisko nie to, którego chcą — kto zatrzymuje sobie obce karty legitymacyjne i karty głosowania, kto je daje osobie trzeciej zamiast wprost do rąk wyborcy, kto wypełni samowolnie kartę wyborcy, także będzie karany od tygodnia do trzech miesięcy.

Kto przy tajnym wyborze przymusza wyborcę aby mu pokazał kartkę głosowania, karany będzie aresztem do 3 miesięcy. Ustawa ta obejmuje właściwie to, co leży gotowe w sumieniu każdego uczciwego człowieka, a sumienie, to Boży głos w duszy, czasem przyćmiony, przywalony gruzem kłamstwa i fałszu; ale niech tylko człowiek spojrzy w głębinę tej swojej duszy, a ów głos sumienia usłyszy, jak sprawiedliwego sędziego

Wtedy żadne namowy ludzkie, żadne groźby lub przekupstwa nie zagłuszą owej cudownej Bożej mowy własnego sumienia. Wiemy wszyscy, że nam źle i to tak źle, iż dalej poprostu tak być nie może. Ludzie odbiegli tak daleko od prawdy, że życie stało się niewolą ciężką. Wytworzyły się na świecie stosunki, które okuwają jakby pancerzem duszę ludzką, aby nie zobaczyła światła prawdy i godności swej człowieczej. Ludzie wiodą życie marne, w kłamstwie i niesprawiedliwości, jedni pod uciskiem i groźbą drugich, a tych, co widzą złe, ogarnął jakiś sen, jakiś lęk, iż nie śmią się złemu sprzeciwić. Iluż to ludzi bezkarnie nadużywa swej władzy, grosza publicznego, cudzej czci, a całe rzesze wiedzą o tem i milczą, bijąc złemu pokłony. W ślad za tem idzie smutek, który pożera duszę, rozpacz, brak wiary w przyszłość, niemoc i nędza.

Kurne chłopskie chaty, wilgotne, nieopalone nory miejskich suteren, bezdomni, żebrzący pracy robotnicy, niezaopatrzone wdowy i sieroty, oto przerażające obrazy naszego kraju.

Skoro tak jest, to znak, że zła była gospodarka i trzeba ją zmienić z gruntu.

---

1) Bajka nie bajka.

„Oj góry, góry, te nasze komory!
Bukowe listeczki, nasze poduszeczki“!

Rozlega się pieśń taka po górach, uderza w las, odbije się o modrą wodę, a zanim jej echo wróci do śpiewaka, już słychać jakiś młody głos:

„A paścież mi się owieczki
W tej bujnej trawce!
Niechże ja sobie pogram
Na tej ligawce
Oj dana dana
Na tej ligawce!

Hop, hop, a któż tam tak wyśpiewuje? Patrzajcie na drogę. Przedem kroczy człowiek stary, o szpakowatych włosach w koszuli ciemnej i serdaku, co już nie jeden rok pamięta. Za nim w tumanach pyłu wielka gromada owiec czarnych i białych. Jedne mają czerwoną pręgę na plecach. inne zieloną plamę na czole, a inne ogonek przyfarbiony jakimś jasnym kolorem. Wszystkie trzymają się tak kupy, że aż następują sobie na nogi. Idą jakby zestrachane za owym szpakowatym człowiekiem a gdzie on zboczy, tam się pcha cała gromada. Ten człowiek nazywa się baca.

Zbiera owce z wielu górskich wsi, wyprowadza je na wysokie łąki na górach tz. hale i tam je wypasa całe lato. Tam z pomocnikami swymi juhasami robi z ich mleka żętycę i sery, a pod jesień oddaje owce właścicielom.

Dziś każdy chłop przyprowadza mu swoje naznaczone owce. Oglądną się jeszcze raz na swoją chatę a potem jakby zlepione maszerują do gromady. Ej baco, baco, a idże ty prostą drogą, a bądże ty trzeźwy, abyś gromady nie zaprowadził na bezdroża. Bo ty znasz już twoje owce. Mleko u nich dobre, ale rozum nie tęgi. Wejdzie jedna pod wóz, pod kopyta końskie, to wszystkie się za nią tłoczą. Wpadnie która w rzekę, to powpadają wszystkie.

A nasz baca dziś przyśpiewuje a przyśpiewuje, aż się juhasy radują, że gazda taki wesoły. Musiał się czemsik pokrzepić, bo co prawda, to wstępował parę razy do przydrożnego zajazdu.

„Kiedym cię obaczył
W zielonej uboczy
Oj zaraz zapłakały

Tę właśnie zmianę ułatwic nam ma reforma wyborcza.

Ta reforma wyborcza woła ku Tobie, Ludu, abyś ocknął się wreszcie, otworzył oczy, rozglądnął się po szerokiej ziemi i zobaczył swoją nędzę i swoją moc. Was, mieszczanie i chłopi, jest tyle jak mrowia, a wy się boicie własnego cienia, wypowiedzenia prawdy i swojego bolu, drżycie przed lada pogróżką policyanta, sługi starościńskiego, lub urzędnika magistrackiego. Pozwalacie sobie grozić i boicie się jej, choć przecież wszystkie władze są od tego, aby przestrzegały wykonywania uczciwego ustaw, a nie łamały ich. Zaprzedajecie nieraz z trwogi własne sumienie na pastwę, wy olbrzymie masy ludu!

I dlaczego to tak?

Spróbujcie poważnie, spokojnie zawołać wielkim głosem cd brzega do brzega: „my tego a tego chcemy, my tego a tego żądamy", a żądajcie rzeczy dobrych i sprawiedliwych, a któż wam się oprze?

Tylko nie rabunkiem wam iść, nie gwałtem, ale wolą silną, ale duszą czystą i rozumem zdobywać wam trzeba prawo do wolności, do lepszego życia, do pracy i chleba. A oto zjawiają się wśród was rozmaici przekupnie i rzucają wam w twarz obelgę w pieniądzach, jakby mówili: „Masz ty niewolniku pieniądze, sprzedaj mi swoje sumienie, masz tu wódkę, pij, zapomnij o świecie jak bydle, byś nie widział, że ci powoli, tobie i twoim dzieciom, powróz zaciskam na szyję!" A ty pijany, syty kiełbasą, sam zaciągasz pętlicę twojego sznura. A gdy się potem obudzisz, znikną pijane, złudne dni, znikną twoi dobrodzieje z przed oczu, a ty zaśpiewasz sobie pieśń: „Został mi się jeno sznur, jeno sznur".

Ludu polski obudź się! Twoje serce proste jest, ale mieszka w tobie ta prawda, która odrodzi kiedyś świat! Wywołaj ją sobie z duszy i pomyśl: czy ten, kto ciebie chce przekupić dziś — nie sprzeda cię jutro, tak jak to czyni każdy handlarz!

Czy ten, kto ci duszę plami, sumienie twoje szarga w błocie, czy ten wierzy w ciebie, żeś ty człowiek wart poszanowania i lepszego losu? Czy ten, kto dziś twój głos kupi za pieniądze, gdy przyjdziesz do niego, by spełnił swe obietnice, nie ma prawa ci powiedzieć: „przecież ja ci to zapłaciłem, nasze rachunki skończone, a tobie zostaje tylko sznur". Czy wierzysz chłopie i mieszczaninie w twą siłę, że ty jesteś właśnie podstawą przyszłej odrodzonej ojczyzny, ojczyzny świętej, opartej na zasadach równości i sprawiedliwości? Więc jeśli z ciebie ma się przyszłość odrodzić, to chcemy cię widzieć czystym, jak woda w krynicy, silnym, jak ten dąb, co rośnie przed twoją chatą, wytrwałym, jak wytrwałe jest na mrozy ziarno zboża, które wrzucasz w ziemię, odważnym, szlachetnym, rozumnym. Kto ciebie demoralizuje, rozpaja, przekupuje, ten niszczy korzeń przyszłego drzewa ojczystego, choć sam siedzi na jego wierzchu i soki zeń pije. Ale gdyby korzeń rozrósł się zanadto, mogłoby drzewo puścić nowe pędy, dużo liści, któreby może przysłoniły owe stare gałęzie, osadzone na wierzchołku i zażądałyby soków i dla siebie.

Więc truciznę przyłożyć do korzenia, a szeptać przy tem święte hasła o Polsce, o jedności narodowej!

Nie chciejcie jedności z handlarzami waszych dusz, z nauczycielami kłamstwa i obłudy, ale twórzcie jedność w dobrem, łączcie się silnie ze sobą, mieszczanie i chłopi, rozumie, uczciwie i przezornie.

Moje siwe oczy.
Boś taka śliczniutka
Piękniejszaś od cudu
Oj nie żalby mi było
Iść ztobą do ślubu!"

A juhasy się śmieją że stary baca o dziewusze śpiewa, choć mu sześćdziesiątka na karku. Ale on o latach zapomniał młodość i swarność wróciły, ino przytupuje a drogę coraz krzywiej znaczy.

Oj owieczki miłe,
Zbierzcie się na siłę
Baca krzywo kroczy,
Mgleją mu się oczy.

Ale owce choć nigdzie nie wstępowały, też krzywo znaczą drogę, byleby ino za bacą iść, za bacą iść.

Ej raty, raty, a gdzież baca się podział?

Beee, meee! A baca na dół głową w studni przydrożnej tkwi.

Oj ci ludzie ci ludzie!

Nie dali ci studni wysokiej cembrowanej jak się patrzy, tylko otoczyli czteroma belkami i tak na pokusę zastawili przy drodze. Bacę paliło na wnątrzu, trza się było wody napić, więc przykląkł. A tam we wodzie tak jasno, nie wiedzieć gdzie niebo, u góry czy w dole bo to i w dole jakoweś chmury spacerują. Trza się o tem przekonać. Ale jakoś głowa bacy schyliła się zanadto nisko i już ino dwie nogi sterczą do góry jak słupy przydrożne na których napisano: „Dalej nie wolno jechać". Owce do szkoły nie chodziły, więc ostrzeżenia nie mogły przeczytać i zaczęły się tłoczyć za bacą do studni, tak że go prawie z nogami przykryły, a reszta dreptała, koło studni z żałością wielką, że wpaść za bacą nie może. Ledwo się juhasy do studni dostały i niecnoty bacę za nogi wyciągły. Za co owce dostały batem do juhasów, nie dowiedziały się już nigdy potem. Otrzeźwił się nasz baca, jak się patrzy, — a że włosy miał dobrze wysmarowane słoniną a koszula pamiętała dawne udoje owiec, więc woda zleciała z niego, jak z piór kaczych, prychnęł ino parę razy i już suchy szedł ku halom.

Hop, hop, hu, ha.

Przyjaciółka karczemka znowu przy drodze stoi, a muzyka w niej rżnie od ucha:

(C. d. n.)

Podanie opowiada, że gdy Bóg stworzył lwa, to się ten lew krył po jaskiniach trwożnie, uciekał przed lada dzieckiem, a nawet lecący ptak napawał go trwogą. Aż gdy raz cierń ostry, gryzący utkwił mu w ciele, lew zaryczał, a wszystko dokoła struchlało. Zdziwił się i poznał czem jest.

Ludu! Tyś tym lwem szlachetnym i silnym, ogłoś potężnie swą wolę: „Jestem człowiekiem! Chcę moich praw i mojej uczciwej duszy", -- a wtedy nędze i poniżenia znikną a złe moce struchleją przed tobą.

Baczność Wyborcy!

Reforma wyborcza uczyniła was wolnymi obywatelami! Nie dajcie sobie tej wolności odebrać nie poddajcie się gwałtom, które chcą na was popełnić!

Zewsząd podnoszą się skargi, że magistraty, niektórzy wójtowie, niektóre dwory, starostwa, rady powiatowe, kasy robią wam krzywdy, grożąc swoją zemstą, odbierając wam chleb, odmawiając pożyczek, nie uwzględniając waszych słusznych żądań, aby was zmusić do podpisania kartki wyborczej tak, jak te władze chcą. Nie oddają Wam kartek do rąk wraz z legitymacyami, jak to każe ustawa, aby je potem wypełnić tak, jak się im podoba! To jest bezprawie i wasza krzywda, którą ustawa o reformie wyborczej surowo każe. Domagajcie się legitymacyi z kartkami do rąk waszych, bo do tego macie prawo! Wypełniajcie je tak, jak wam dyktuje sumienie, bo inaczej sprzedajecie nietylko swoje prawa, ale i swych dzieci i wnuków!

Przestańcie być tchórzami! Lękajcie się tylko popełnić zły czyn, ale obrona swoich praw, wolności, to jest czyn dobry i święty!

Dalej więc ludu do pracy nad kuciem swojej wolności! Przetrwajcie tych kilkanaście dni ucisku i gróźb. Jeśli ich nie przetrwacie, oddacie się znowu na długie lata w niewolę tych co was krzywdzą. Niech żyją posłowie ludowi!

Komitet stronnictwa ludowego, założony w Brzeżanach, zmuszony już był trzy razy wnosić skargi do ministra i namiestnika o nadużycia wyborcze!

O wszelkich stwierdzonych nadużyciach donoście tego komitetu, który zrobi z tego użytek i obroni Was!! — Adres: Maryan Karpów, Brzeżany.

Instrukcya wyborcza.

Namiestnictwo wydało dla komisarzy wyborczych instrukcyę, która ich poucza, jak mają postępować przy wyborach. Podajemy Wam niektóre punkta do wiadomości:

Wybory maja się zacząć punktualnie o oznaczonej w legitymacyi godzinie, bez względu na ilość wyborców.

Nie wolno zamknąć wyborów przed oznaczoną godziną, a nawet ci, którzy już dłużej czekają w sali lub przed salą wyborczą, na oddanie głosów mogą je oddać po oznaczonej godzinie. (Zatem uważajcie przyjść na czas oznaczony w legitymacyi, abyście się z oddaniem swych głosów nie spóźnili!)

Od chwili zaczęcia wyborów nie wolno agitować, ani przeszkadzać ludziom w oddawaniu głosów. Do sali wyborczej ma wstęp każdy wyborca, a od rozporządzenia komisarza zależy, czy mają wyborcy wchodzić tylko pojedyńczo.

Bez legitymacyi nikt niema wstępu do lokalu wyborczego, ani też nie może głosować. (Więc pamiętajcie o tem, abyście wszyscy mieli legitymacye przy sobie, a jeślibyście jej nie dostali lub zagubili, starajcie się o nią zawczasu tj. dzień przed wyborami u starosty, bo od komisarza wyborczego można dostać tylko karty głosowania! Gdy dostaniecie legitymacye i karty głosowania, uważajcie, by na jednej i drugiej była pieczątka starostwa. Mężowie zaufania mają być tylko świadkami wyborów. (Uważajcie więc mężowie zaufania, byście się nie spóźnili ani na chwilę, bo Wy macie patrzyć na to, aby przy wyborach nie popełniono oszukaństwa. Uważajcie więc by nie przeglądano kartek, a przy czytaniu ich wymieniano te nazwiska które są napisane wybrani do komisyi wyborczej z gminy niechaj przyjdą jak najwcześniej, bo inaczej sam komisarz wyborczy wybory przeprowadzi. Odzywamy się także do wyborców by przyszli chwilę przed oznaczoną godziną przynajmniej w 20 osób, aby z pomiędzy nich mógł zamianować komisarz dwóch następnych członków komisyi).

Głosowanie odbywa się w następujący sposób: Każdy wyborca zgłaszający się do głosowania ma pokazać swoją legitymacyę, (karty głosowania nie pokazujcie ani nie pozwalajcie jej oglądać tylko podajcie złożoną przewodniczącemu komisyi, który taką złożoną ma wrzucić do urny wyborczej). Po oddaniu głosu kartę legitymacyjną macie wziąć napowrót ze sobą. (Nie zapomnijcie o tem, bo to ważne w razie gdyby przyszło do powtórnego głosowania)! Inne kartki są nieważne, tylko właśnie te urzędowe z pieczęcią, o których mówiliśmy. Nie wolno też na nich pisać nic innego tylko imię i nazwisko a dobrze dodać stanowisko i miejsce zamieszkania kandydata.

Po oddaniu głosu wychodźcie zaraz ze sali.

Nie wolno przychodzić do wyborów z cudzą legitymacyą, bo głos nieważny! Jeśli wyborca zepsuł lub zgubił swoją kartę głosowania, to komisarz wyborczy da mu na żądanie nową kartę.

Po oznaczonej godzinie do głosowania komisarz zamknie drzwi sali i rozpocznie się obrachunek głosów, przy którym oprócz komisyi wyborczej i komisarza mogą być tylko mężowie zaufania. (Pa-

miętajcie mężowie zaufania nie wychodzić przed obliczeniem głosów ze sali)!

Obliczenie głosów odbywa się w sposób następujący: Przewodniczący komisyi wyborczej pomiesza w urnie kartki, następnie wyrzuci na stół i przerachuje. Jeden z członków komisyi rozwija każdą kartkę z osobna, przegląda ją, i oddaje przewodniczącemu, który głośno ją odczytuje i reszcie członków komisyi daje do odczytania. (Mężowie zaufania, patrzcie dobrze, by czytano prawdziwe nazwiska)! Po skończeniu głosowania przewodniczący ma ogłosić, ile głosów otrzymał każdy kandytat.

Jeszcze jedna uwaga. Nie piszcie kartek ołówkiem tylko atramentem, prócz tego używać można pieczątek.

Jak widzicie kochani przyjaciele, nie podmawiamy was do łamania lub obchodzenia ustaw, lecz owszem wzywamy do najczystszego przestrzegania ich przez Was samych, a do surowego baczenia i pilnowania, aby ich inni nie łamali.

Miejscowy Komitet Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Z ruchu wyborczego.

Ruch wyborczy wre w całym kraju nie na żarty. Ścierają się i walczą ze sobą narody i stronnictwa. W niektórych powiatach każde stronnictwo ma swego kandydata. Płaczą nasi konserwatyści nad złamaniem jedności narodowej, nad brakiem szacunku i posłuchu dla Rady Narodowej, odsadzają od czci i wiary postępowych kandydatów, wmawiają w nich brak miłości ojczyzny, walkę z Bogiem i różne inne zbrodnie. Do największych zalicza się psucie tego cudownego spokoju, z jakim do niedawna obierano posłów konserwatywnych. Nieraz telegraficznie posyłano im mandat, by się zbytnio nie trudzili. A dziś, a dziś ile to trudów zadają sobie magistraty i starostwa, by przeprzeć posłów konserwatywnych!

Ach to ci ludowcy i socyaliści zapsuli ten spokój cudowny, niegodziwcy!

Pomyśl nad tą sprawą przyjacielu i daj odpowiedź swojej własnej duszy.

Czy się to popsuł spokój błogosławiony, czy się też przerwał tylko sen, sen-zmora, sen-kajdany, sen-kłamstwo, sen-ucisk. Olbrzymie masy ludu tym snem niewolniczym spały, dziś przetarły oczy i zmąciły spokój! Błogosławioneś ty, przebudzenie się ludu, błogosławiony ten bój o wyzwolenie, błogosławiony ruch!

Patrzcie na ten ruch spokojnemi oczyma chłopskiemi. Oto co w nim widzicie: Że tylko zwolennicy Rady Narodowej idą przekupstwem, upodleniem was, kłamstwem, groźbą, przymusem, krzywdą. I to nie tylko u nas, ale w całym kraju. I te właśnie stronnictwa mówią o sobie, że one są jedynie polskie, a wszyscy reszta to są zdrajcy narodowi.

Wy, którzy w ten sposób zdobywacie mandaty i demoralizujecie a krzywdzicie lud, macie tylko wady dawnej szlachty polskiej i jej nazwiska, ale duszy polskiej nie macie, ani jej przymiotów!

Nasz okręg to jest także widownią takiej nieszczęsnej roboty na rzecz konserwatywnego kandydata p. Dulęby. Ci co nigdy w duszę ludu nie patrzyli, jego doli nie czuli, przypisują nienawiść z jaką wszędzie wita lud posła robocie agitatorskiej. Ależ tę nienawiść stworzyli oni sami ci, którzy przychodzą po mandat do ludu, do tego ludu, któremu tak nie chcieli dać reformy wyborczej, bo niedojrzały i głupi i do wolności głosu nie dorósł i dla którego nie zrobili nic w ciągu swej pracy parlamentarnej. Tę nienawiść wzbudziły te haniebne środki, jakich używają władze do jego wyborów, te szkalowania ludzi, oddanych ludowej sprawie! Tę nienawiść wzbudził wreszcie sam świt wolności w duszach ludu, ten głos, co się mu z piersi chce wyrwać, swój własny gorzki głos, oskarżający swoją dolę, który mu tłumiono w piersiach tak długo, mówiąc: siedź cicho, chodź na pasku, boś głupi! Więc to nie żadne agitacye ludowców, ale Wasza własna robota, panowie, sprowadziła ten stan.

I tak: Wiece ludowców, socyalistów i żydów odbywają się zawsze publicznie, każdy wyborca ma na nie wstęp i każdemu udzieli przewodniczący głosu. Jedynie tylko zgromadzenia p. Dulęby i jego towarzyszy odbywają się tak, jak gdyby wcale powszechnego głosowania nie było.

Urządzają więc albo konwentykle za zaproszeniami, które naturalnie dostają tylko zwolennicy jego, jak to się stało w Brzeżanach w radzie powiatowej — tak że dr. Hozer, kandydat ludowy, zmuszony był zaprotestować przeciw tego rodzaju skrytej robocie, albo urządzają wiece niby to publiczne, ale na nich nie dopuszczają nikogo do głosu, tylko swoich chwalców. Tak się stało na wielkim wiecu w Brzeżanach, gdzie burmistrz Schätzel nawet swojego przewodnictwa nie poddał pod głosowanie; wrzawa się podniosła nie do opisania, i gromadny protest przeciw tamowaniu wolności słowa. P. Schätzel wolał wiec rozwiązać, niż usłyszeć z piersi ludzkiej prawdę. Tak samo stało się w Brzozdowcach i w Chodorowie.

We czwartek w dzień Wniebowstąpienia był wiec p. Dulęby w Podwysokiem, na którym z gwałtownością odrzucono jego kandydaturę.

W Brzeżanach na wiecu powzięli rezolucyę, która uważa kandydaturę p. Dulęby, narzuconą przez R. N. i wtłaczaną gwałtami przez starostwa i magistraty, za obrażającą lud, a p. Schätzlowi i radnym miejskim uchwalono wotum nieufności i wezwano ich do zrezygnowania ze swych posad. Mimo to p. Dulęba kandyduje dalej, a lud wzburzony obawia się znanych sztuczek wyborczych. Tymczasem do ministra idzie skarga za skargą na nadużycia władz, a nieufność do nich rośnie coraz groźniej.

Źle będzie, jeśli lud przyjdzie do przekonania,

że nie jego opiekunowie nad nim, ale on nad swoimi opiekunami czuwać musi.

Nie pomogą artykuły w dziennikach, że p. Dulębę, Dzieduszyckiego i Abrahamowicza jednogłośnie obwołano posłem, bo to rzeczy nie zmieni, owszem w świadkach owych sławnych zgromadzeń wzbudzi tylko jeszcze potwierdzenie tej wiary, że kłamią.

Nie opisuję wam szczegółowo wszystkich zgromadzeń p. Dulęby ani posła ludowego Dr. Hozera, bo wy sami wiecie o nich najlepiej, a jak się przekonałem, to jak wiatrem idą owe wieści od wsi do wsi, od miasta do miasta.

Z rozprawki „Dwie dusze"

(Przedruk).

Wiedzą to wszyscy, że jest taka gadka między ludzmi, iż człek jak umrze, to duszyczka jego nie odrazu idzie na tamten świat boży, ale jeszcze jakiś czas pokutuje tutaj.

Znam takie kobiety, a nawet i mężczyzn, co święcie wierzą, że dopóty dusza siedzi przy zmarłym człeku, póki nie usłyszy głosu dzwonu, a inni mówią, że póki ksiądz ziemi na zwłoki nie rzuci. Znam i takich, co w syczącym patyku mokrym, lub w węźle powrósła, palącym się w piecu, słyszą jęk duszyczki.

Starzy Polacy i Litwinie, jako poganie, wierzyli, że dusze zmarłych przodków, nawet na uczty do domu przychodzą, to też pierwszą łyżkę klusek, i z pierwszej szklanki piwa pianę, rzucali pod ławy dla nich, mówiąc: „a kysz, a kysz", co oznaczało, jakby chcieli powiedzieć: „A na wamcież ta i wy!"

Bracia Rusini pono dotąd stawiają na grobach chleby i t. p. rzeczy, trzymają się zwyczaju prastarych Słowian, którzy wierzyli, że duszyczki zmarłe wyjdą z grobu i bardzo im będzie przyjemnie, gdy pożywienie dla siebie znajdą.

Ile w tem wszystkiem prawdy, ja nie wiem, ale na to przysiądz mogę, że w was chłopach pokutuje dotąd, prócz naszej duszyczki, jeszcze druga. A choć talmud żydowski pisze, że jeno żyd, a i to na szabas, dostaje drugą duszę, to ja na całe gardło wołam śmiało, niech mi robią, co chcą, że chłopi prócz swej własnej, mają jeszcze drugą duszę!

Tam do djabła — powie ten lub ów czytelnik, a pobożne dusze wiem, że aż ręce załamią i okrzykną mię bezbożnikiem . . . ale moje dusze . . . tak jest. W nas pokutuje dusza bardzo starej brzydkiej pani, która zmarła w roku pańskim 1848, a zwała się p a ń s z c z y z n ą. Pani ta trzymała w niewoli strasznej przeszło 400 lat całe nasze chamskie plemię i zabiła w chłopie człowieka, a zrobiła po prostu grat, maszynę, z którą to można było zrobić, co ta pani chciała. A gdyby, broń Boże, ten chłop chciał się coś lekutku sprzeciwić, ta pani miała sposób, aby to jemu, jego dzieciom i wnukom wybić z głowy, na całe sto lat.

A niech sobie piszą co chcą, ale był i taki wypadek, że w Boże Ciało wypędzony lud siał za pańskie na polu, a tatarzy już z lasu ukazywać się zaczęli, by chłopów zabrać do strasznej niewoli. Jeden ekonom woła: „chłopi uciekajcie, gdzie kto może, bo tatary", drugi zaś surowo zakazał, i chłopi póty siali, póki ich tatarzy do niewoli nie zabrali*). Wiedzieli, co za los ich czeka w niewoli tatarskiej, a tak się bali tej nieludzkiej pani, że musieli pozostać na miejscu, kiedy taka wola jej była.

Musieli tej pani wszystko zrobić, co tylko sobie życzyła. I nie było nic zrobione u niej na roli, w lesie, ogrodzie i w domu, czego by ręka nieszczęsnego chłopa nie zrobiła, i ta za darmo.

Komunikował ksiądz ludzi w kościele. Chłopowina jedna już otwarła usta na przyjęcie Komunji, ale że kapłan zauważył po jego wyglądzie, jako żadnej świadomości nie ma ten człek, toż usunął mu Świętość z przed ust i pyta: „Dobry człowieku, a wiesz-że ty, kto ten świat stworzył"? — Chłop zgłupiał do cna, — myśli, myśli, wreszcie uchwycił plebana za nogi i rzekł: „Proszę Dobrodzieja, a to pono my go za pańskie zrobili"**).

Wszystko za pańskie zrobili chłopi, toć nie dziw, że ten biedak rozumiał, że i świat jest ich roboty.

Musieli robić, słuchać i milczeć, bo jak Pol powiada w *Pieśni o ziemi naszej:* „że nieposłuch, chłopu trumna".

Ale dał Bóg, że ta pani straszna zachorowała i zmarła raz na zawsze. Nie godzi się mówić o ludziach po śmierci źle, tak powiadają, trzymając się przysłowia, że o umarłym mów tylko dobrze. I my tej pani darowali wszystkie jej wybryki, jako że ta baba tak robiła na całym świecie, — to jedno, to drugie, że tak ona jak i ci których gnębiła, — pomarli i nie masz z nich ani proszku, ale całkiem o niej nie można zapomnąć mimo woli. Bo cóż, że ona skapała, jak ten śnieg od południowego wietrzyku, skoro dusza jej tak się wpiła w chłopski kadłub, że ani się jej śni go opuścić, mimo że ciało od 55 lat gnije.

Ta groza pańszczyzny tak weszła w krew ludu, że się to po dziś dzień odbija na nim w rażący sposób, a to nie tylko na prostym ludzie, ale nawet na tych jego synach, którzy zajęli, dzięki szkołom, i wysokie stanowiska nawet. Duch pańszczyźniany, duch niewolnicy, tkwi w nas wszystkich, a kto nie wierzy, niech czyta dalej.

* * *

Oto jesteś chłopem. Jest cię na tylo wszerz i wzdłuż, Bóg ci dał urodę, jak gdzie indziej baba takiej nie ma, dorobiłeś się coś nie co, masz dzieci, i żonę nie ostatnią i nazywasz się gospodarz. I niechno ci co żona lub kto inny wlezie na uczciwość, to wpadasz w pasyą i mówisz: ho-ho! jeszcze tu

*) Łoziński: Prawem i lewem.

**) Ks. biskup Ludw. Łętowski: Miscelanea.

ja pan i ja gospodarz! No bracie złoty, ja ci powiadam, że ty masz rację... Tak jest, pan-eś choćby i na morgu roli, tak wielki jak nawet o tem pojęcia nie masz! Ty, mimo twego ubóstwa, jesteś większy pan na swym własnym śmieciu, jak, dajmy na to grabarz, jak organista, jak ks. wikary i pleban, jak poopinator, jak woźny, jak pan komisarz, jak starosta, jak kasyer, i sekretarz rady, a nawet i wyżej. Niech grabarz zapali papierosa od ludowca, to go proboszcz wypędzi, że ani wąchnie łopaty. Organista, jeżeli nie donosi księdzu bajek, co ludowcy robią, to bez powodu po 25-ciu latach najwierniejszej służby kościołowi, pleban go wyrzuci na drogę i ani nie zipnie. Wikarego, jakby co brykał, a już tego ukryć się nie da, bo 20 świadków przed biskupem o jego sprawkach gada, to go usunąć muszą. Nawet proboszcza, co dobrze „uwadzi“, a rady nie ma, to go na wikarego duchem wpakują. I propinator, jak chłopi się zmądrzą i wolą kupić dziecku koszulę a pić maślankę, niż się bez miary djabli wiedzą czem zalać — musi iść chajty. Woźny, skoro nie podoba się raz swemu pryncypałowi, komisarz, starosta, gdy już za nadto jego sprawy dojada ludowi i robi się „za głośny“, to go przenieść muszą albo na pensyę, albo do namiestnictwa. Kasyer, gdy coś ukradnie, to wylecić musi — jak nie do kryminału, to na świeży wiatr...

A ciebie chłopie, jak podatek i procenta a kapitał regularnie płacisz, jak rekruta a powinności gminne odrobisz, — jakeś nic nikomu nie winien, jakeś nie jest złodziejem, pijakiem i sądu unikasz, toś pan całą gębą i jedna tylko śmierć cię z domu wypędzić może, a zresztą nikt. Słyszysz? Nikt, nawet sędzia, nawet biskup, nawet minister, nawet król nie może cię wypędzić.

Wiesz ty chłopie o tem?

— Wiem — powiadasz.

Dobrze, wierzę ci, ale powiedz mi, czy ty masz odwagę cywilną, do twego dzisiejszego państwa, i przy tem prawie, jakie ci przysłuża...

Milczysz... To ja ci powiem, jak to bywa... Jakeś ty tylko tak w dwóch a trzech... coś ty za odważny, co ty masz do gadania, to o panie, to o księdzu, to o urzędniku... i widzi Bóg, że ty najczyściejszę prawdę mówisz nieraz. I gdybyś miał odwagę cywilną powiedzieć im w oczy słowa prawdy, to nie jedna sprawa inny by obrót wzięła. Ale cóż, kiedy ty, luboś taki zuch i wolny, niezależny gospodarz, nie możesz się zdobyć na odwagę, bo ci nie da dusza niewolnicza — pańszczyźniana, a zobaczywszy nawet policyanta, nawet kościelnego... języka w gębie zapomniałeś, i blagujesz ludzi, na swoją i ich szkodę.

A cóż gdy wstępujesz n. p. do jakiego wyższego urzędnika, świeckiego czy duchownego. Dusza twoja ucieka ci aż w pięty, a ta druga pańszczyzna robi z ciebie cielę, bałwana, który wtedy gnie się w pas, jak niewolnik, i nie tylko, że sobie nic tem dobrego nie zrobi, ale sprawę nieraz własnych braci — za darmo sprzeda... I spojrzyj na niego, to się pali od wstydu i poci jak mysz, a oczy ma w dół spuszczone — bo wie, że źle robi, ale niemógł się dotąd wyzbyć tego przeklętego gada z siebie, to inaczej robić nie może. Dopiero w tedy ta dusza z niego na chwilę wyjdzie, gdy się zgniewa o coś... ale to już niema wartości taka odwaga.

Czytelnicy! połóżcie rękę na sercu i powiedzcie, czym choć na włos zełgał, czy my nie mamy duszy pańszczyźnianej? Mamy, a tych, którzy się jej pozbyli i otwarcie i jasno prawdę ludowi głoszą, zowią dziś wywrotowcami, burzycielami i t. d.

Jakób Bojko, włościanin.

„Jest tam kamień nie mały, a któż nam go odwali?“

(Przedruk).

Od urodzenia Swego aż do ostatniego tchu na hańbiącem drzewie krzyżowem — nie miał wypocznienia. Całe Jego życie było pełne miłości, przebaczenia i poświęcenia dla ludzkości... Trzy lata chodził z uczniami po świecie, od miasta do miasta i wołał na faryzeuszów i przewrotnych Arcykapłanów: „Biada Wam, w zakonie biegłym. Albowiem obciążacie ludzi brzemiony, których unieść nie mogą, a sami się jednym palcem swym nie dotykacie brzemion“.

Masy ludu szły za nim, bo ich czasem i chlebem nakarmił, bo ich uzdrawiał — i krzyczały Mu: "hosannah!“ Ale nie długo trwał ten zapał. W Wielki Piątek ten sam tłum szydzi ze Zbawiciela i woła: „Ukrzyżuj go“. Tak umieli biegli w piśmie przeciw Bogu Jezusowi podburzyć, wmawiając w głupie tłumy, że wiarę psuje, że Bogu bluźni i że jest buntownikiem...

Szatańska przewrotność zatryumfowała na razie, ale ten tryumf, jakże był kruciuchny! Trzeciego dnia przekonali się przerażeni zbrodniarze, że prawdę można na razie przytłumić, ale zgubić jej nie można. Chrystus odwalił kamień i wstał z grobu, czego pamiątkę Kościół chrześcijański z największą radością obchodzi. A jakiż przykład my, bracia włościanie, mamy stąd mieć i jakie myśli nasuwają się dziś mimowoli człowiekowi myślącemu? Czy dziś także świat prawdy nie prześladuje, czy jej nie spotwarza i tymi samymi zarzutami, jak ongi? Czy dziś nie robi wielu z nas, jak ten motłoch żydowski? — Pomyślcie-no o tem. Gdy się nas zejdzie gromadka, słyszeć się dają narzekania na nędzę itp. i radzibyśmy zmartwychpowstać z tego snu odwiecznego. A jednak pomyślmy dobrze, cośmy to zrobili, aby choć według sił dołożyć bodaj jedną cegiełkę do wspólnego jakiego takiego szczęścia?

Wyglądamy, aby nam ktoś odwalił kamień od drwi grobowych... I wierzymy byle krzykaczowi, który ma nam niby pomódz do wstania z wielkiego uśpienia. A on tylko pomoże swym panom zawieść

nas na wysoką skałę — i stamtąd nas strąci, jak niegdyś strącali ofiary kaci rzymscy.

My ten kamień musimy sami odwalać, nie oglądając się na samolubów, którzy mieli tyle czasu i sposobności pomódz nam, a nie zrobili tego. Narzędziem zaś, o które musimy się przy tem starać, jest to oświata przedewszystkiem, a potem praca pilna. To narzędzie pierwsze musi być straszne naszym przeciwnikom, jeżeli tak skwapliwie, a bezczelnie chcą je nam wydrzeć. Czy se damy, czy też powiemy samolubom: My też pragniemi stać się ludźmi, my też pragniemy swego zmartwychwstania!

Ludu polski! chcąc zmartwychwstać, musisz, podobnie jak Chrystus Pan, mieć Wielki Piątek, a widzę i słyszę, że tu i ówdzie masz go rzeczywiście. Patrz na Zmartwychwstałego i miej nadzieję, że przyjdzie czas zmartwychwstania i dla ciebie. I kiedy, siedząc po nabożeństwie z kobietą, słyszysz jak dziatwa śpiewa: „Któż nam kamień odwali?“— to pomyśl: nikt inny, tylko my, chłopi, musimy się wziąć do tej pracy rzetelnie i razem, a gdy nasi przeciwnicy będą widzieli, że my i bez nich dajemy sobie radę, — przyłączą się do nas i przyspieszą nasze i ojczyzny naszej zmartwychwstanie.

A wtedy — ale to do tego jeszcze daleko — zaśpiewają, da Bóg, nasi następcy pełną piersią: „Wesoły nam dziś dzień nastał, którego z nas każdy żądał“...

Co daj Boże! **Jakób Bojko**, włościanin.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Maryan Karpów. Z Drukarni A. Cichockiego w Brzeżanach.